

Banita

[treatment/nowela filmowa]

Jarosław Pietrzak

Napisy początkowe na tle ciągu archiwalnych ujęć przedstawiających tak eufemistycznie zwaną „transformację”, czyli restaurację kapitalizmu po 1989, na przykładzie obrazów znaczących wydarzeń. Najlepiej przy dźwiękach piosenki *Kapitał* zespołu Akurat (który jeszcze o tym nie wie).

Londyn. Listopad 2006. Mieszkanie siostry Rafała, Marceliny. Rafał siedzi na podłodze, obok stołu, oparty bokiem i łokciem o krzesło. Wygląda tak, jakby się z tego krzesła osunął na podłogę. Z płaczu? Rafał ma 26 lat, jego siostra jest o rok młodsza. Marcelina siedzi naprzeciwko niego na krześle, pochylona ku niemu. Siada na podłodze, bliżej niego i patrzy mu w twarz, naprawdę zatroskana.

- Magda i Elliot mówią, że on podobno też jest w Londynie. Ale ani mi się waży do niego wracać. Słyszysz? Słyszysz?

- Słyszę - odpowiada po chwili. - Ale gdyby tu teraz przyszedł... to wróciłbym do niego bez wahania.

- Normalnie - zabiję cię, jak do niego wrócisz. Nie pozwoliłabym, żeby ktoś mnie tak traktował. Jak do niego wrócisz, to cię po prostu zabiję...

- Ostatni rok to był największy koszmar w moim życiu... ale i tak bym do niego wrócił...

Rafał wybucha tłumionym płaczem. Marcelina wyciera mu twarz.

- A teraz wstań już, muszę iść do pracy. Pamiętaj, zabiję cię!

Marcelina mieszka w domu na obrzeżach Londynu, który wynajmuje z kilkoma innymi osobami. Rafał powstrzymuje się od płaczu i spogląda w okno. Zaciemnienie.

Ujęcia Rafała snującego się po Londynie, mijającego ludzi, sklepy, knajpy, idącego do metra. Śpięte muzyką. Na ulicy mijają dwóch mężczyzn trzymających się za ręce, którzy zatrzymują się na rogu ulicy, całują na pożegnanie i odchodzą każdy w inną stronę. Spogląda za nimi i ucieka od nich wzrokiem. (Rafał dziwnie porusza szyją, jakby nie mógł jej obracać za daleko.)

Backlash, porwane ujęcia-strzępy pamięci (wciąż przy tej piosence Nutiniego). Noc sylwestrowa 2005/2006. Rafał i Marcin (32 lata) bawią się na placu w Warszawie. Potem są w łóżku w jakimś warszawskim mieszkaniu, całują się, pieścżą.

Zaciemnienie. **Tytuł.**

Kontynuacja: Rafał i Marcin kochają się w łóżku, Marcin bierze go od tyłu. Gwałtowne cięcie, jakby wrywające z tej sceny.

Wracamy do Londynu, ten sam dzień w listopadzie 2006. Rafał wysiada z autobusu. Dzwoni mu komórka, to Marcelina. Chce się upewnić, że poszedł na rozmowę w sprawie pracy (boi się, że z tej depresji, jaką ma, Rafał mógłby tam wcale nie pójść). Rafał pamięta, właśnie tam idzie. Chodzi o pracę w recepcji restauracji.

Dwa lata wcześniej. Kraków, 2004. Szpital. Rafał leży w kilkusobowej sali. Przychodzi do niego Piotr, jego chłopak, w jego wieku, na którego inni mówią „Piter”, ale oni dwaj między sobą mówią do siebie po nazwisku (przewrotny sposób okazywania bardzo bliskiej zażyłości). Należy się więc domyślać, że jest to przed Marcinem. Rafał ma chorobę reumatyczną, która zaczęła się ujawniać jeszcze przed dwudziestym rokiem życia, to właśnie dlatego w tak ograniczony sposób porusza szyją. Lekarz właśnie mu udzielił wskazań, jak ma z tym postępować po wyjściu ze szpitala. Może nie będzie takich silnych nawrotów. Lekarz wychodzi. Piter prosi go, żeby wyszli do palarni. Są w niej sami - o to mu chodziło. Upewniają się, że nikt nie nadchodzi i zaczynają się całować. Całują się dość długo. I wtedy niespodziewanie wchodzi matka Rafała.

- Byłam u ciebie... - zatyka ją. Oni obaj oczywiście natychmiast przestają i stają skonfundowani. Matka Rafała jest w takim szoku, że po chwili kontynuuje, co chciała powiedzieć, tylko w czymś na kształt stuporu, jakby jeszcze nie wiedziała, jak zareagować: - ...w sali chorych, ale powiedzieli, że wyszedłeś zapalić...

Wtedy do niej dociera, co widziała, żegna się znakiem krzyża i siada.

- To mój chłopak, mam. Piotrek. Po... ekhm, poznajcie się - wykrztusza w końcu Rafał.

Matka nic nie mówi. Patrzy na nich chwilę i wychodzi.

- Mam! Przyjechałaś do mnie do Krakowa na pięć minut?!

Rafał i Piter patrzą na siebie. Piter z trudem powstrzymuje się od śmiechu.

- Nie śmiej się, kurwa! - rzuca do niego Rafał, ale sam też wybucha śmiechem.

Matka wychodzi jak w amoku ze szpitala.

Londyn, ten sam dzień listopada 2006. Rafał żegna się z uśmiechniętym menadżerem i wychodzi. Potem idzie ulicą Londynu. Dzwoni do niego siostra.

- Byłeś?

- Byłem.

- I co?

- Podpisałem umowę. Zaczynam pojutrze. Jeszcze się pytał, czy mnie zadowala taka stawka! - śmiech. - W Polsce półtora miesiąca pracowałem na to, co oni mi tu chcą płacić za tydzień.

Kraków, 2004. Kilka luźno powiązanych, „poszarpanych” ujęć, z których w sumie wynika, że Rafał i Piter studiują na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rafał filmoznawstwo, a Piter socjologię. Spotykają się na okienkach pomiędzy zajęciami, po zajęciach. Nie obnoszą się publicznie z tym, że są razem, ale kiedy są w gronie bliskich znajomych, np. w knajpie, to też tego nie ukrywają. Ich przyjaciele o wszystkim wiedzą.

W kilka osób siedzą w knajpie niedaleko uniwerku. Rafał przynosi od baru dwa kufle piwa, dla siebie i dla Pitera, siadając cmoka go w usta. Jakaś damulka i jej fagas przy sąsiednim stoliku łypią na nich okiem zniesmaczeni. Dzwoni telefon Rafała. To jego siostra. Mówi, że ich matce coś odbiło, odkąd pojechała do niego do szpitala do Krakowa. Zachowuje się jak szurnięta, jest nie do wytrzymania, ciągle wpada w histerię. W momencie, kiedy Marcelina rozmawia z Rafałem (przycupnięta w kącie na balkonie), ich matka z jakimś szaleństwem w oczach sprząta cały dom, wywracając go do góry nogami.

- Powiedziałaś jej? Mówiłam ci, że lepiej, żeby się nigdy nie dowiedziała.

- Nie mówiłem. Zobaczyła nas z Piterem. A co mówi?

- Nic nie mówi. Tylko zachowuje się jak wariatka -

Mieszkanie rodziny Rafała w Sosnowcu. Marcelina z telefonem w ręce łypie przez szybę w drzwiach balkonu, przez którą widać szalone porządki urządzane przez ich matkę.

- To pierwsze wyjaśnienie, jakie mi przyszło na myśl. Nie wiem, co z nią zrobić. Jak to potrwa jeszcze parę dni, to wezmę patelnię i przypierdolę jej w łeb.

Matka tymczasem dostrzega, że Marcelina gada tam z kimś na balkonie przez telefon i rzuca się do drzwi balkonu. Marcelina kończy więc rozmowę.

Matka: - A! z nim rozmawiasz! Dawaj ten telefon!

Marcelina go nie daje i przemyka do pokoju, udając, że nie wie w ogóle, o kogo chodzi. Matka tymczasem histeryzuje, że w takim razie Marcelina od dawna wiedziała, że tylko matka nie wiedziała i dlatego Marcelina jej nie powiedziała. Rafał i Marcelina mają jeszcze młodszego brata, koło 10 lat, który stoi w przedpokoju i patrzy na to widowisko, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Tak, wiem od dawna! I wiesz, dlaczego ci nie mówiłam i nigdy nie zamierzałam powiedzieć?! Dlatego! - pokazuje na nią i na wywrócony do góry nogami pokój. -

Wiedziałam, że wpadniesz w histerię i zrobisz widowisko! Matka Pitera jest psychologiem, załatwimy ci kogoś, żeby z tobą pogadał i cię uspokoił.

- Kto to jest Piter?

- No chłopak Rafała.

- Nawet jego znasz, tego zboczeńca, co mi dziecko zdeprawował!

- Pewnie, że go znam, szósty rok razem są.

- Szósty rok mój syn jest z jakimś zboczeńcem?! - orientuje się, że najmłodszy syn, Maciek, stoi w przedpokoju i słucha. - A ty nie podsłuchuj! Idź do Miłosza, pograjcie w coś! - dopiero teraz do niej dociera, co Marcelina powiedziała chwilę temu - Jak to, mnie do psychologa chcecie zabrać? Mnie?! Mój syn dał się zgwałcić, uwieść, uzależnić jakiemuś zboczeńcowi, który dobrego chłopaka na zatrącenie chce zaprowadzić! Kto wie, czy on mu czegoś nie wsypuje, jakichś narkotyków, żeby go do siebie przywiązać?! To jego trzeba do lekarza zaprowadzić a nie mnie!

- Mamo, przestań, zerknij na kalendarz, może się zorientujesz, które mamy stulecie.

- Ty mi się nie wymądrzaj, ja wiem, że teraz na Zachodzie taka moda jest, facet z facetem, jeszcze dzieci by chcieli mieć, ale to jest dzieło szatana! Wbrew prawu boskiemu!

- Nie wiedziałam, że zostałam słuchaczką ojca Rydzyka - kiwa głową z politowaniem.

- Ty sobie nie drwij! Nie dostąpi zbawienia mężczyzna żyjący z mężczyzną jak z kobietą! Rozmawiałam już z księdzem! Są psycholodzy, czy tam psychiatrzy, nie pamiętam, którzy z tego leczą! I ja go tam zaprowadzę!

- Taa, leczą z homoseksualizmu. Mamo, ja idę do kina, potem idę do Beaty, i wrócę jutro, bo na dzisiaj mam już dosyć twojego cyrku. Może do jutra ci przejdzie. - Marcelina wychodzi.

- Nie powinnam była cię do liceum plastycznego posyłać! To tam cię zdemoralizowali w tych sprawach! - krzyczy jeszcze za nią matka.

- No, złapałam już HIV i miałam ze trzy skrobanki - rzuca jeszcze Marcelina, zanim zamknie za sobą drzwi.

- Jeszcze takie rzeczy w otwartych drzwiach wygaduje, sąsiedzi! - przewraca oczami matka, po czym siada i płacze, żegnając się do tego znakiem krzyża.

Londyn, ten sam dzień listopada 2006. Rafał wychodzi z metra - potrąca go łokciem jakiś mężczyzna, z wyglądu Pakistańczyk albo Indus, przeprasza go.

Kraków, 2004. Na UJ Rafał siedł tak samo po schodach, Piter z nim, i jakiś student, z wyglądu wszechpolak, łysy, w szelkach, glanach i bluzie Lonsdale, potrącił go tak łokciem. Tylko że on zrobił to celowo i agresywnie, ale zaczyna się rzucać, jakby to Rafał jego potrącił, albo nawet uderzył.

- Uważaj, jak łazisz, pedale! Dupę masz tak zerżniętą, że już prosto chodzić nie dasz rady?!

- Co ja ci zrobiłem?

Piter prosi go, żeby dał spokój, i żeby odeszli; chce uciąć sytuację, zanim się ona w jakikolwiek sposób rozwinie. Wszechpolak się jednak wciąż stawia, tym razem zwraca się do Pitera:

- Może nie rznij go tak mocno, albo nie tak często! Cały się pokrzywił, chodzi z trudem, nawet szyją już nie rusza! - małpuje Rafała sposób poruszania się i śmieje się rozbawiony własnym dowcipem.

Rafał tego nie wytrzymuje i pokazuje mu środkowy palec dłoni. Wtedy wszechpolak się wścieka i rzuca się na niego z pięściami i z butami. Piter rzuca się w jego obronie, zbiega się jeszcze parę osób, w tym Magda, ich kumpela (była z nimi w knajpie, gdy do Rafała zadzwoniła siostra), która wyciąga natychmiast telefon i dzwoni na policję.

Komisariat. Policjanci przesłuchują pobitego (krew na pękniętej wardze) Rafała. Piter siedzi z boku.

Policjant I: Wyzywał pana od pedała, tak? A to prawda?

Rafał: Co? Co prawda?

Policjant I: No jest pan... no pedałem, no?

Piter (zrywa się): A co to jest, kurwa, za pytanie?!

Policjant I: Proszę się opanować, albo wyjść, bo zaprotokołujemy obrazę funkcjonariusza.

Piter: Pytam się, co to za pytanie?! Co to ma do rzeczy?!

Policjant II: No bo może miał powód tak go nazwać, nie wiem, sprowokował go?...

Piter: Że co, proszę?! To tamten skin jego napadł, a nie na odwrót, są świadkowie! Jak spotkam ślepego i go skopię, wyzywając najpierw od ślepego, to też pan powie, że miałem powód?!

Policjant I: Proszę się uspokoić! Trochę szacunku! Rozmawiasz z funkcjonariuszem policji!

Piter: To pan niech się nauczy szacunku! Natychmiast chcę rozmawiać z pańskim przełożonym! Gdzie go mogę widzieć?!

Piter kieruje się do wyjścia z tego pomieszczenia, ale policjant I staje mu na drodze.

Piter: Proszę mnie przepuścić.

Policjant I go zatrzymuje, już z pałką w ręce. Piter usiłuje mu się wyszarpać. Policjant II (znacznie mniej agresywny) nie wie, co robić w tej sytuacji.

Policjant I: Spokój! Bo wylądujesz w areszcie!

Piter: Spróbuj, mendo. Mój ojciec jest prokuratorem.

Patrzą sobie przez chwilę w oczy. Policjant I go puszcza.

Londyn, ten sam dzień listopada 2006. Rafał wyszedł właśnie z metra. Mija jakiegoś wariata, trochę dziwnie ubranego i gadającego w próżnię. Nikt nie zwraca na niego specjalnej uwagi¹. Dzwoni jego komórka. To Piter, z Polski. Rozmawiają o byle czym, jak leci, a u ciebie co, wszystko w porządku, itd. Krótkie ujęcie pokazuje Pitera - jest na tygodniowych wczasach w Zakopanem, ze swoim nowym chłopakiem, Markiem. Ujęcia tej rozmowy przeplecione są insertami-flashbackami. Są to strzępy scen ich pocałunków, pieszczot w kawalerce, którą razem wynajmowali w Krakowie. Wypierają one stopniowo scenę rozmowy telefonicznej, aż całkowicie ją spychają. Piter coś gotuje, Rafał przytula się do jego pleców. Zbliżenia ich dłoni. Stopniowo w ten ciąg wtrącają się ujęcia chwil spędzonych przez Rafała z Marcinem. Bardzo namiętne pocałunki. Marcin rozbiera Rafała. Leżą razem na łóżku, pijani, kurząc papierosy. Ujęcie Pitera, który siedzi w kącie i płacze. Sekwencja, spięta muzyką (piosenką) kończy się ujęciem Pitera w Zakopanem, wyłączającego telefon po rozmowie z Rafałem.

Londyn, ten sam dzień listopada 2006 roku. Rafał wchodzi do gejowskiego pubu gdzieś w centrum Londynu. Podchodzi do baru, gdzie kupuje sobie piwo. Podchodzi do niego jakiś dwudziestoparolatek, okazuje się, że to Polak. Śmieje się, że dzisiaj najłatwiej spotkać kolegę z liceum w Londynie. Rozmawiają przez chwilę. Ów kolega, Michał, już coś tam sobie chlapnął, więc jest wesoły i rozmowny, rzuca, czemu Rafał taki smutny. Mówi mu, że w liceum, gdy mieli po szesnaście lat, przez ponad pół roku próbował na rozmaite sposoby dać Rafałowi do zrozumienia, że mu się podoba i żeby zwrócił na niego uwagę. Rafał mówi, że przez całe liceum nie wiedział, że Michał jest gejem. Nigdy mu to nie przyszło do głowy, bo Michał nigdy nie dał po sobie poznać. Dowiedział się o tym później, już jak byli na studiach, każdy w innym mieście i się nie widywali.

- A ja się w tobie bujałem, dupku - śmieje się Michał. - Nawet nie zauważyłeś - wzdycha. - Tylko nie patrz tak teraz, teraz już za późno, już się z ciebie dawno wyleczyłem - znowu się śmieje. Patrzy na zegarek. - Muszę lecieć, jestem umówiony.

Rafał patrzy za nim jakoś smutno.

¹ Ma to być logiczny kontrapunkt dla sceny mijania tych dwóch całujących się na ulicy gejów: tolerancja i obojętność, dwie strony medalu.

Sosnowiec, mieszkanie rodziny Rafała. Rafał przyjechał na weekend. Jego ojciec jest murarzem, który już od dawna wyjeżdża na roboty na Zachodzie. Właśnie tego dnia ma przyjechać. Rafał przyjechał jednak wcześniej. Właśnie się wykąpał i wychodzi z łazienki. Jego siostra właśnie coś pichci w kuchni. Tymczasem Maciek, ich najmłodszy brat właśnie wraca z boiska, grał w piłkę czy coś tam. I chce iść do łazienki wykąpać się w wannie. Wtedy matka wpada w jakąś panikę. Prosi go, żeby zaczekał i sama uderza do łazienki. Rzuca się do szorowania wanny. Rafał, który zabrał się już do wyciągania paru rzeczy ze swojej torby, podchodzi do otwartych drzwi łazienki i patrzy, co ona wyczynia.

- Mamo, co ty wyrabiasz? Umyłem po sobie wannę. -- Co ci oduło?!

- Maciek idzie się kąpać, musi być dobrze umyta! - matka rzuca jakoś histerycznie.

Marcelina wychodzi z kuchni w stronę tego zamieszania. Mały Maciek przygląda się kolejnemu rodzinnemu widowisku.

Marcelina: - Mamo!

Matka: - Nie chcę, żeby się czymś zaraził! - i szoruje dalej.

Marcelina: - Mamo!!

Matka: - Dajcie spokój, zajmijcie się swoimi sprawami, wyczyszczę i spokój.

Marcelina: - Żeby spłukać takie ilości cifu, jakie ty tu wrypałaś, nawet tona wody nie wystarczy! Jeśli Maciek się rozchoruje, to od tego cifu! Mamo, jak możesz?! - rzuca w jej stronę rękawicę kuchenną, którą miała w ręce.

Matka prostuje się i staje twarzą do nich. Mały Maciek, który znowu nie bardzo wie, co tu się dzieje, wycofuje się do pokoju i włącza sobie telewizor.

Matka (nerwowo): - W takim środowisku, no, jak ludzie żyją, no, w ten sposób, to nigdy nie wiadomo, ja nie mogę, nie mogę dopuścić, żeby Bogu ducha winny mały Maciuś miał, żeby on płacił za twoją głupotę, że ty się dałeś zbałamucić jakimś zboczeńcowi, żeby on za to zapłacił zdrowiem!

Rafał ma łzy w oczach: - Jak natychmiast nie przestaniesz... pakuję się, wychodzę i już nigdy więcej mnie nie zobaczysz...

Matka po chwili milczenia wychodzi z łazienki.

Maciek sprzed telewizora, znudzonym głosem: - Mamo, ja śmierzę po tej pilce - mogę w końcu iść się umyć?

Marcelina (do Maćka): - Tylko uważaj, żeby cię piana z cifu nie zakryła, jak będziesz próbował spłukać ten cały szit. - Idzie do pokoju, do którego w międzyczasie wyszedł Rafał. Podchodzi do niego i go przytula, szepcząc „nie przejmuj się...”.

Jakąś godzinę później przyjeżdża ojciec Rafała. Wchodzi z bagażami, wrócił właśnie z prawie półrocznego wyjazdu do Francji. Siedzą przy stole i jedzą razem kolację. Ojciec to prosty człowiek, po którym widać całe życie ciężkiej fizycznej pracy. Opowiada trochę o tym ostatnim pobycie, o tym w jakich warunkach tam pracowali (po 11 godzin dziennie, nawet w soboty, oczywiście 3 ostatnie godziny płacone jak zwykle, a nie jak nadgodziny, zakwaterowani po kilka osób w ciasnych pokojach). Pracowali dla polskiej firmy będącej podwykonawcą francuskiego zleceniodawcy. Na tej samej budowie pracowali też Francuzi i Niemcy, dużo krócej jeśli chodzi o czas pracy, za lepsze stawki, na lepszych pod każdym względem warunkach. Podwykonawca dostał ten kontrakt oczywiście dzięki takiemu dumpingowi socjalnemu. Z jego tonu przebija jednak rezygnacja i pogodzenie się z takim losem. Widocznie tak musi być. Matka przez cały obiad zachowuje się dziwnie. Nie bardzo do niej dociera, co mówi jej mąż, cały czas myśli o czymś innym. Rafał nie patrzy w ogóle na matkę. Marcelina wyczuwa, co za myśli rozpraszają matkę, więc podtrzymuje konwersację z ojcem, żeby nie dopuścić do żadnego kryzysu ze strony matki. W chwili milczenia matka nawet nabiera głęboko powietrza, już zamierza zabrać głos, ale Marcelina to ucina. Maciek,

który się im przygląda jak w zoo w końcu wybucha śmiechem, że zachowują się jak w jakimś głupim filmie. Wtedy matka startuje nagle ze swoimi rewelacjami:

- Twój syn dał się zbałamucić zboczeńcowi i został homoseksualistą - rzuca nagle, przy czym słowo „homoseksualista” z trudem przechodzi jej przez gardło. - Zrób z tym coś, to ty jesteś ojcem, ty nie potrafiłeś go na męczyzną wychować.

Mały Maciek się krztusi.

Londyn, ten sam dzień listopada 2006 roku. Rafał nadal w tym barze, pije piwo. Dopija je szybko do końca. Prosi o następne. Zakłada słuchawki i włącza sobie iPod, którym odcina się od panującego w barze rozgardiaszu. Pije piwo. Zbliżenie jego ust na kuflu piwa zderzone z ciągiem flashbacków-wspomnień z pocałunków z Marcinem. A potem nagle, na krótko, wielkie zbliżenie ust Marcina całujących usta kobiety. Powrót do Rafała w londyńskim barze. Rafał odwraca nagle wzrok od okna, w które się gapił wcześniej, w stronę baru. Przy barze siedzi akurat jakiś facet przed trzydziestką; najwyraźniej na kogoś czeka, na kogoś spóźnionego, bo zerka na zegarek. Rafał wyciąga z torby jakąś książkę i otwiera ją na stole obok kufla z piwem.

Sosnowiec, 2004. Powrót do owej kolacji, która po torpedzie wypalanej przez matkę przekształca się w katastrofę. Marcelina łapie się aż za głowę. Widać, że matka powiedziała już nieco więcej. Ojciec pyta, czy to wszystko, co matka mówi, to prawda. Rafał na niego patrzy i kiwa twierdząco głową. Po chwili mówi głośno „Tak”. Cisza.

- Jeżeli to się nie skończy natychmiast, nie dostaniesz już ode mnie ani złotówki, na studia ani na nic. Mój syn nie będzie pedałem. Wolę, żebyś zdechnął z głodu.

Cisza.

Rafał: - Nie skończy się.

Cisza. Po chwili ojciec wybucha, krzycząc, że się skończy i chwyta Rafała przez stół za włosy. Wszyscy zrywają się od stołu, Rafał dopiero po chwili mu się wyrывa.

Marcelina (do matki): O to ci chodziło?! Gratuluję!

Ojciec (do matki): Mówiłem, żeby mu obcinać krótko włosy, żeby go zapisać na karate albo na boks, żeby tyle książek nie czytał! (do Rafała) W takim razie wynoś mi się z tego domu i nie wracaj!

Matka (do ojca): To ty jesteś facetem! Ty powinienes go wychować tak, żeby był normalnym mężczyzną, a nie teraz mieć pretensje do mnie! Przecież nie ubierałam go w sukienki!

Rafał się pakuje. Potrząsa głową z niedowierzania, co się dzieje.

Ojciec: Ma dopiero 24 lata, jeszcze nic straconego, jeszcze się go wyprostuje! - Bierze portfel, wyciąga z niego ulotkę agencji towarzyskiej i dzwoni. Do Rafała: - Mężczyzna ma to robić z kobietami! Nie chcesz sam, to cię nauczę!

Matka: Co ty robisz?

Ojciec: Dzwonię mu po dziwkę, żeby się nauczył dupczyć, zamiast dawać dupy!

Matka: A dlaczego ty nosisz w portfelu takie ulotki?! - usiłuje mu ją wyrwać.

Ojciec: Uspokój się!

Marcelina (do ojca): To może zamów dwie od razu! Jedną dla niego! - pokazuje na Maćka, który przy stole zwija się po cichu ze śmiechu. - Żeby zacząć wcześniej robić z niego samca, nie będzie później takich niespodzianek! A dla mnie jakiegoś gacha, najlepiej bruneta!

Ojciec ją strzela z otwartej dłoni po głowie. Rafał wyrывa mu telefon i rzuca nim w ścianę.

Ojciec: Co ty robisz, chuju jeden, chłystku?!

Rafał: Sam jesteś chuj. - Bierze obydwie swoje torby i wychodzi.

Idzie na przystanek autobusowy. Pod wiatą na autobus czeka jakaś kobieta. Jest ciemno. Rafał staje więc na zewnątrz wiaty, kładzie torby na ziemi i siada oparty o ścianę wiaty. Płacze cicho. Dzwoni do niego komórka. To Marcelina.

- Gdzie jesteś?
 - Na przystanku.
 - Gdzie jedziesz? Może zadzwoń do kogoś, albo ja zadzwonię do kogoś, żeby cię przenocował. Nie ma już pociągu do Krakowa. Dojedziesz do Katowic i co? Spędzisz całą noc na dworcu? Nie będziesz pewnie sam, ale to nienajlepszy pomysł.
 - Zadzwonię do Pitera. Może przyjedzie po mnie samochodem.
 - Z Krakowa?
 - Poproszę go...
 - Przecież dojedzie najwcześniej za godzinę. Zadzwonię do Beaty, żeby cię przenocowała.
 - Nie... nie chcę dzisiaj nikogo widzieć. Zadzwonię do Pitera, poproszę, żeby przyjechał.
- Rozłącza się.

Piter przyjeżdża po niego samochodem (pochodzi z zamożnej rodziny, od początku studiów ma samochód). Rafał jest już trochę zmęczony czekaniem, zrobiło się chłodno, na przystanku nie ma nikogo oprócz niego. Piter przytula go, mówiąc, żeby się nie martwił. Całuje go. Gdy już są w swojej kawalerce, leżą w łóżku, Rafał płacze przytulony do Pitera. Piter go uspokaja. Jakoś to będzie. Rodzice Pitera dają mu pieniądze, ma stypendium, Rafał ma kredyt studencki. Piter będzie płacił za mieszkanie, a rzucić się będą tylko na jedzenie. Z pieniędzmi Pitera sobie poradzą. „Najwyżej będziemy jeść rzepę, marchew i ziemniaki” - śmieje się.

Następna sekwencja to ciąg krótkich ujęć-scenek. Matka Rafała w pracy (pracuje jako kasjerka w hipermarkecie). Po dniu w łazience, przed lustrem, wybucha cichym płaczem. Ojciec siedzi przed telewizorem; skacze pilotem po kanałach. Balcerowicz i jakiś inny dyżurny establiszmentowy „ekspert”, Leszek Miller, reklama Forda, Marlboro, Armaniego i jakiegoś plazmowego telewizora, wreszcie Zanussi w jakimś pseudointelektualnym wywiadzie, TVN-owy program o siłaczach, jakiś materiał o papieżu Janie Pawle II i Rydzyk na kanale TV Trwam. Marcelina dzwoni do Rafała, siedząc w kącie swego pokoju: ojciec się zaparł i nie popuszcza, matka prawie nic nie mówi, kiedy idzie się myć, zamyka się w łazience na wiele godzin. Rafał tymczasem, żeby się poratować finansowo, zaczyna pracę w wypożyczalni wideo, próbując to pogodzić ze studiami. Jest to wypożyczalnia należąca do dużej sieci; kierowniczka tej konkretnej wypożyczalni pokazuje coś i tłumaczy Rafałowi.

Londyn, ten sam dzień listopada 2006 roku. Facet, który na kogoś czekał w tym barze, kończy z rozmawiać przez telefon. Podchodzi do Rafała i pyta, czy może się przysiąść. Rafał zdejmuje słuchawki, wyłącza iPod'a i go zaprasza. To Francuz, ale mówi po angielsku, choć z akcentem. Ma na imię Patrice. Mówi, że jego znajomy okazało się, że nie przyjdzie. Przyjechał do Londynu na tydzień. Dostrzega, że Rafał jakoś dziwnie porusza szyją.

- Co ci jest z tą szyją? - śmieje się. - Ty zawsze tak?
- A ty zawsze tak?
- Jak? - speszony.
- Jak spotykasz dziecko z zespołem Downa, to się go pytasz, czy ono zawsze tak ma? Albo człowieka bez nogi?

Wstaje, podchodzi do baru, płaci i wychodzi. Patrice, wściekły na siebie, zrywa się i wybiega za nim.

Kraków, lato 2004. Rafał pracuje w tej wypożyczalni, gdzie wyzyskują ich do granic możliwości. Pensja jest tylko o 50 zł większa od najniższej prawem dopuszczalnej. Grafiki godzin pracy jakiś kompletnie chory, jednego dnia 5 godzin, w soboty i niedziele po 12 i wcale tego nie uważają tu za nadgodziny. Ciągłe coś potrącają, pyta koleżankę, kiedy mu zwrócą za koszulę, którą kazali mu sobie kupić. Rafał w ogóle nie pojmuje, jak z tego można

wyżyć, jak można tyle płacić za pracę; jakby mieszkał sam, nie mając pomocy Pitera, to by zdechł z głodu. Oprócz dziewczyny z dredami, która ubiera się w koszulki z Che, pracuje tu jednak także kompletnie zindoktrynowana ofiara neoliberalizmu, chłopak, któremu się wydaje, że to wszystko dlatego, że ciągle jest za dużo w tym kraju tego cholernego socjalizmu, podatki i zusy są strasznie wysokie. To tutaj Rafał po raz pierwszy spotyka Marcina. Marcin wchodzi do wypożyczalni. Musiał dopiero co wyjść z niedalekiej siłowni, ma z sobą torbę sportową. Bardzo wysportowany, przystojny facet, bardzo męski, kilka lat starszy od Rafała. Rozmawiają chwilę o którymś ze stojących na półce filmów, nie słyszymy ich słów.

Kawalerka Pitera i Rafała w Krakowie. Piter siedzi na podłodze, plecami oparty o łóżko. Płacze. Z tego płaczu kładzie się aż całkiem na podłodze.

Londyn, ten sam dzień listopada 2006. Patrice dobiega na ulicy do odchodzącego nią Rafała i przeprosza go, że tak wałnął, nie chciał go urazić, tak mu się bezmyślnie wyrwało, błaga o wybaczenie i prosi, żeby gdzieś poszli razem na piwo, na kawę, albo cokolwiek, on stawia. Chce się wykupić za tę swoją gafę, nie pomyślał, że to może być jakaś choroba. Rafał się w końcu zatrzymuje i patrzy na niego. Patrice się do niego uśmiecha proszącym wzrokiem. Rafał kiwa głową, że OK.

- No to chodź. Może zjemy coś?

Wchodzą do małej restauracji. Okazuje się, że aż dwoje kelnerów na tej zmianie to Polacy, oprócz nich jest jeszcze Bułgarka.

- W tym mieście na każdym kroku są Polacy. Został ktoś w Polsce? - pyta go Patrice, gdy zaczynają jeść.

- Niedługo nie zostanie.

- Miałem w zeszłym roku pojechać z kumplem na wakacje do Polski, pozwiedzać, powłóczyć się po kraju. Ale w końcu wybraliśmy się na objazd po Litwie, Łotwie i Estonii. No ale czemu wy tak wszyscy masowo wyjeżdżacie?

Kraków, wypożyczalnia wideo. Rafał szuka w komputerze, w kartach klientów, danych Marcina. Jest tam jego numer telefonu komórkowego, spisuje go.

Potem dzwoni do niego z budki telefonicznej. Mówi, że nie ma pojęcia, czy właśnie nie robi jakiegoś straszliwego głupstwa, że nie wie, czy Marcin jest gejem, ale odkąd go po raz pierwszy spotkał, nie może przestać o nim myśleć i nie mógł się powstrzymać od tego, by do niego nie zadzwonić...

Marcin i Rafał kochają się w łóżku.

Kawalerka Pitera i Rafała. Piter stoi. Rafał siedzi na krześle, patrząc w podłogę, nie mając odwagi podnieść wzroku na Pitera. Właśnie mu powiedział, że go opuszcza dla innego. Piter idzie do kuchni. Bierze szklankę wody i pije powoli. Albo jeszcze do niego nie dotarło, albo usiłuje nad sobą panować. Rafał zaczyna się pakować. Wychodzi z dwoma dużymi torbami. Na ulicy dzwoni po taksówkę. A potem dzwoni do swojej siostry.

Marcelina: Co zrobiłeś?! Zerwałeś z Piterem dla jakiegoś kolesia, którego właściwie nie znasz?!

Piter, który został w kawalerce sam, leży tymczasem na podłodze i płacze.

Rafał wprowadza się z tymi torbami do mieszkania Marcina. Rzuca mu się w ramiona. Zaczynają się całować, bardzo namiętnie.

Londyn, ten sam dzień listopada 2006. Rafał i Patrice dopijają w tej restauracji butelkę wina, która im towarzyszyła do obiadu.

Patrice (uśmiechając się): Poszedłbyś ze mną do hotelu?

Idą do pokoju wynajmowanego przez Patrice'a. Rozbierają się nawzajem i idą do łóżka. Zderzone w montażu z ujęciami Rafała w łóżku z Marcinem. Zderzenie ma pokazać, że Rafał bardziej niż z pożądania poszedł z Patrice'em z rozpaczliwej samotności i tęsknoty za Marcinem. Za wspomnieniem Marcina. Za miłością.

Kraków, koniec lata 2004. Kawiarnia. Marcelina siedzi przy stoliku z Piterem. Marcelina nie wie, co Rafałowi odbiło, nie potrafi tego pojąć.

- Mnie nikt nigdy nie kochał tak jak ty jego. Nie odeszłabym nigdy od kogoś takiego jak ty. Dopadło go jakieś szaleństwo.

- Miłość... to szaleństwo to miłość - śmieje się gorzko z własnego bon motu. - Między nami też zaczęło się nagle, od razu i na maksa - głos mu się załamuje.

- No tak... ale byliście razem sześć lat, a nie dwa miesiące, nie wiem, jak można tak po prostu wyjść od kogoś po sześciu latach. Byliście najdłuższym związkiem, jaki znałam. Znaczy, no, z ludzi w podobnym wieku...

Sekwencja ujęć złożonych ze wspomnień Rafała ze szczęśliwych chwil z Marcinem. Mieszkają razem u Marcina; spędzają gdzieś jakiś weekend na wsi; spędzają razem Sylwestra w Warszawie. Nawet w tej okropnej, pół-niewolniczej pracy w wypożyczalni wideo, Rafał jest szczęśliwy, bo jest do szaleństwa zakochany. Nawet pozornie niemożliwe łączenie tej okropnej pracy ze studiami, oznaczające zarywanie nocy, opuszczanie zajęć, zaliczanie ich poza terminem, nieustanne niedobory pieniędzy, wszystko to jest w stanie wytrzymać i w ogóle nie odczuwać jako uciążliwości, bo żyje miłością do Marcina. A potem leżą w łóżku i czytają sobie na głos, zwijając się ze śmiechu, fragmenty *W oparach absurdu* Tuwima i Słonimskiego. Towarzyszą im butelki wina i papierosy. Zbliżenie ich splecionych, pieszczących się delikatnie dłoni, gdy leżą razem w łóżku.

Londyn, ten sam dzień listopada 2006, pokój Patrice'a w hotelu. Rafał i Patrice leżą w łóżku. Są po stosunku. Dłoń Patrice'a dotyka najpierw dłoni a potem torsu i twarzy Rafała.

Patrice: Coś tak posmutniał? Ej! Tak źle było? - śmieje się. - Obrażę się.

Rafał odwraca od niego twarz i tuli ją w poduszkę. Tłumi płacz.

- Przestań... proszę cię, co ci jest?...

Dzwoni telefon.

Patrice: To twój, ja mam inny dzwonek.

Rafał sięga do kieszeni spodni, które leżą obok łóżka i wyciąga telefon. Na jego ekraniku widnieje „mama”. Nie odbiera. Odkłada telefon na bok.

- Nie odbierasz?

- Nie.

- Nie płacz. Proszę. Czuję się okropnie...

- To nie twoja wina...

Warszawa, 2 stycznia 2006. Na okres sylwestrowy Rafał przyjechał z Marcinem do trzypokojowego mieszkania, które miało - wedle słów Marcina - być mieszkaniem jakiegoś jego kolegi, który wyjechał na Sylwestra i kilka dni przed i po do Tunezji. Rano Rafał i Marcin budzą się razem w łóżku. Marcin wychodzi na zakupy, po coś do jedzenia. Rafał leży jeszcze w łóżku i się wyciąga ze szczęścia. Słysząc klucz w zamku wejściowym. Ktoś wchodzi.

Rafał: Co kupiłeś?!

Kobiecy głos z przedpokoju: Proszę?!?

Rafał się zrywa z łóżka i biegnie do przedpokoju. A tam trzydziestoletnia kobieta z pięcioletnią córeczką.

Rafał: Skąd pani ma klucze? Kim pani jest?

Kobieta: To ja chyba powinnam spytać, kim pan jest, ale domyślam się, że kolejnym gachem mojego męża. -- No proszę się tak nie dziwić, oczy panu wyskoczą. Poprzedniemu też nic nie powiedział, tyle mogę panu powiedzieć na uspokojenie. Moniczko, pójdziesz do swojego pokoju? No i jesteśmy w trakcie rozwodu, już od pewnego czasu. O to się proszę nie martwić, kto jak kto, ale ja od dawna nie sypiam z moim mężem, wkrótce byłym.

Rafał i Marcin siedzą na schodach w klatce schodowej w bloku, w którym znajduje się to mieszkanie.

Rafał: Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Cisza.

Rafał: Znamy się już parę miesięcy. Dlaczego mi nie powiedziałeś, że masz żonę i dziecko?

Marcin: Rozwodzę się.

Rafał: I co, kurwa z tego?! Mogłeś mi powiedzieć! Co ty myślałeś?! Że się w tobie nie zakocham, bo masz dziecko?! --- A teraz? - co ja teraz mam myśleć? Że chuj wie, czego jeszcze się mogę dowiedzieć... Co byś teraz myślał na moim miejscu?... Co ty myślałeś, powiedz mi, bo nie rozumiem...

Patrzy mu w oczy. Ku jego zdziwieniu Marcin oczu nie spuszcza. Zaczyna go całować. Rafał stawia opór. Ale słaby, za słaby.

Londyn, ten sam dzień listopada 2006, pokój Patrice'a w hotelu. Patrice przytula się do pleców Rafała.

Patrice (szeptem): Co ci się stało?...

Kraków, 2004 - jeszcze w okresie, kiedy Rafał i Piter byli razem. Są na jakiejś kolacji u rodziców Pitera. Jego matka jest psychologiem, ojciec prokuratorem, rodzina o wielopokoleniowych inteligenckich tradycjach. Akceptują homoseksualizm syna i nie szokuje ich, że odwiedza on ich ze swoim chłopakiem. Widać w tej postawie jednak coś nieszczerzego. Tak naprawdę jest to jeden ze sposobów, w jaki konstruują oni siebie jako „elitę”. Skoro agresywna homofobia jest domeną motłochu, oni są ponad to. Jest to jednak jedynie różnica stopnia i stylu a nie rodzaju. Matka Pitera uważa, że to są wymysły, żeby organizować jakieś parady, żeby żądać prawa do rejestracji małżeństwa, a co dopiero wychowania dzieci. Jak dwóch mężczyzn może wychować dziecko? Piter dyskusji z nimi na takie tematy unika, bo wie, że i tak ich do niczego nie przekona. Po kolacji matka włącza sobie w telewizji (na ogromnym plazmowym ekranie) jakiś hagiograficzny film dokumentalny czy program o Janie Pawle II. Ogólnie rodzice Piotrka wyglądają, jakby się żywcem urwali z jakiegoś filmu Zanussiego.

Sekwencja bez dźwięku rzeczywistego, spięta muzyką. Ciąg krótkich ujęć z zimowego spaceru Rafała i Marcina ulicami Warszawy, brzegiem Wisły, itp. Ich twarze po prostu krzyczą szczęściem.

Rok 2006, wiosna. Rafał - przejęty i przerażony - idzie korytarzem szpitala, kamera podąża za nim. Dźwięk zniekształcony, pogłosy, spotęgowane echo (zwłaszcza dźwięku kroków), itd.

Wiosna 2006, Kraków. Rafał siedzi na podłodze i dzwoni bezskutecznie do Marcina. W ręce ma rachunek za telefon, za wodę i elektryczność. Za trzecim razem nagrywa mu się na pocztę głosową:

- Marcin, proszę, odezwij się... Nie wiem co się z tobą dzieje... właściciel dopomina się o pieniądze za mieszkanie, zapłacę całość, ale zostanę bez grosza, na minusie... Co się z tobą dzieje, gdzie jesteś?... boję się o ciebie...

Rafał idzie do banku, a tam do okienka w celu wyjaśnienia, o co chodzi ze stanem jego konta. Kobieta w okienku sprawdza i mówi, że w tym miesiącu z tytułu wynagrodzenia za pracę wpłynęło tylko 153 złote. Rafał jest w szoku - jak to, za cały miesiąc? Ale w banku nic więcej nie wiedzą. Rafał siada na schodach banku i płacze. Dzwoni do siostry.

- Potrącili nam z wypłaty remanent... Kurwa, zapłacili nam tylko 153 złote! Umrę z głodu, sam kredyt studencki nie wystarczy mi na cały miesiąc... Marcin gdzieś przepadł... ludzie kradną i ja mam za to płacić?... kurwa, nawet kiedy płacili, trudno było za to wyżyć, teraz nie wiem, co robić... Marcin przepadł gdzieś, prosił, żebym do niego nie dzwonił przez tydzień, ale nie ma go już prawie trzy, trzeba zapłacić za mieszkanie, wszystko się wali, nie wiem, co robić...

- A podpisałeś zgodę na potrącenie?

- Nie, skąd. Nikt nic nie mówił o żadnym potrąceniu...

- Nie wiem, ale chyba nie można tak po prostu potrącić człowiekowi prawie całej wypłaty... Rafał, przeleję ci kilkaset złotych, tyle, ile mogę, Beata jest przy kasie, jak nie wystarczy, poproszę ją, żeby ci pożyczyła...

Ciąg dalszy tego ujęcia przestraszonego Rafała idącego korytarzem szpitala.

W wypożyczalni. Dziewczyna, która pracuje z Rafałem, Martyna, też dostała 153 zł.

Martyna: Nie wiem, jak ty, ale ja składam wypowiedzenie. Złamali prawo, nie można nie potrącić z wynagrodzenia, więc możemy złożyć wypowiedzenie ze skutkiem natychmiastowym. Ale ja składam normalne, z dwutygodniowym terminem i przez te dwa tygodnie zamierzam odebrać ukradzione. Chodź tu, pokaże ci przekręt, na jaki wpadłam parę dni temu. Coś jest nie tak w tym ich chujowym programie komputerowym i można sprawić, że część pieniędzy znika z pamięci komputera. Możemy codziennie nawet po 200 zł na łebka w ten sposób ukręcić. To będzie najprawdziwsza walka klas! - śmieje się i pokazuje mu ten przekręt. Martyna ma dredy i nosi koszulki z Che Guevarą, Marksem, Fidelem Castro i Leninem. Rzeczywiście przez te dwa tygodnie kradną w ten sposób dziennie po 200, nawet 250 zł na głowę.

Szpital. Rafał idzie korytarzem. Ścieżkę dźwiękową początkowo stanowi wyolbrzymione bicie jego serca i odbijające się echem kroki w korytarzu. Rafał dociera do sali, w której leży Marcin. Jest na odwyku, miał zapaść narkotykową. Jest w tym szpitalu już od tygodnia. Jest przytomny, ale słaby. Rafał siada obok niego. Patrzy na niego. Bierze go za rękę.

- Balem się o ciebie.

Na oddział wchodzi tymczasem dwóch potężnie zbudowanych typków. Pielęgniarka biegnie za nimi, chce ich zatrzymać, pyta, gdzie właściwie idą. Oni na to, że oni tylko na chwilę i zaraz wychodzą. Szukają właśnie Marcina. Wpadają do jego sali, odpychają Rafała i biorą Marcina z tego łóżka za fraki. Drą się na niego, że to jest ostrzeżenie, że ma uregulować dług, albo go zathuką. Jeden z typków daje mu z pięści w twarz i rzuca go na podłogę. Pielęgniarki na korytarzu krzyczą, wołając o pomoc sanitariuszy i jakiegoś młodego lekarza, jedna z nich dzwoni na policję. Typki wychodzą na korytarz. Podbiega do nich dwóch sanitariuszy, ale ponieważ typki są naprawdę potężnej postury, obaj sanitariusze lądują raz

dwa na podłodze i na ścianie. Typki wychodzą przez nikogo nie zatrzymane. Rafał rzuca się do Marcina, pyta, czy mu się coś stało, podnosi go, pomaga mu wrócić na łóżko.

- W co ty się wpakowałeś?... Co masz z nimi wspólnego?...

- Upłynniałem to, co oni kradli...

Rafał zaczyna pracę w jakimś barze, pracuje wieczorami i nocami. Na uniwerku często jest półprzypadkowy.

Londyn, ten sam dzień listopada 2006 roku. Rafał i Patrice siedzą nadal nadzy w łóżku, popijając piwo i oglądając BBC. Akurat leci materiał o tym, ilu ludzi z Europy Wschodniej przyjechało ostatnio do Wielkiej Brytanii. Rafał dopija swoje piwo do końca. Mówi, że będzie już spadał. Ubiera się. Patrice zapisuje mu na karteczce swój numer telefonu i mówi, że jest w Londynie jeszcze przez tydzień. Prosi, żeby do niego zadzwonił. Rafał chowa karteczkę do portfela.

- A ty nie dasz mi swojego? - uśmiecha się do Rafała.

- Ja zadzwonię. Zaraz sobie wpiszę twój numer w telefon.

- Boję się, że nie zadzwonisz...

- Zadzwonię - ale mówiąc to, nie patrzy mu w oczy.

- Chciałbym się jeszcze z tobą spotkać. Cały ten tydzień chciałbym spędzić z tobą.

Rafał podaje mu rękę na pożegnanie. Patrice przyciąga go za tę dłoń do siebie i całuje w usta. Rafał reaguje, ale bez entuzjazmu.

- Zadzwoni.

- Zadzwonię. Do zobaczenia.

Wychodzi.

Kraków, 2005. Rafał wraca z pracy wcześniej niż zwykle. Wchodzi do mieszkania i zastaje Marcina w łóżku z jakąś kobietą. Marcin się zrywa z łóżka. Rafała ten widok tak uderza, że natychmiast wychodzi z mieszkania i zbiega w amoku po schodach na dół. Marcin ubiera się w pośpiechu i wybiega za nim. Rafał wybiega na ulicę, wycierając łzy z twarzy. Marcin biegnie za nim. Miasto zatapetowane jest plakatami i billboardami ogłaszającymi nadchodzącą wizytę Benedykta XVI. Marcin go dogania i chwyta za ramię.

Londyn, ten sam dzień listopada 2006. Rafał wychodzi z hotelu. Dzwoni do niego Marcelina. Prosi go, żeby odebrał telefon od matki, jak będzie znowu dzwonić. Dzwoniła do Marceliny, ma strasznego doła, że z Rafałem od dawna nie rozmawiała.

- To oni mnie wyrzucili z domu.

Kraków, 2006. Rafał panicznie przekopuje całe mieszkanie, zagląda do szuflad, szaf, kieszeni. Zrezygnowany siada na podłodze. Jest naprawdę spanikowany. Nie wie, co robić. Marcin zniknął. Zabrał pieniądze Rafała (zapas wyniesiony z Martyną z wypożyczalni), nawet jego kartę bankomatową (znał jego PIN). I zostawił go kompletnie na lodzie. Rafał jest sparaliżowany, nie pojmuje, jak Marcin mógł coś takiego zrobić.

Przychodzi właściciel mieszkania. Dopomina się o pieniądze. Mówi, że znowu nie może się dodzwonić do Marcina, a to przecież jemu wynajmuje to mieszkanie. Wręcza Rafałowi wypowiedzenie. Mówi, że wynajmując mieszkanie nie wiedział, że je wynajmuje zboczeńcowi i teraz ma przynajmniej dobry powód, żeby się ich stąd pozbyć. I wynajmie to jakimś normalnym ludziom. Mają się wynieść do końca miesiąca.

Ciąg krótkich ujęć: Rafał w pracy w tym swoim barze, na kilku rozmowach w sprawie pracy - w sklepach, punktach obsługi operatorów telefonicznych, restauracjach. Proponują mu po

800, 900, w najlepszym przypadku 1200 zł. A jeszcze inni staże za darmo. Potem Rafał włącza telewizor, a tam mówią o tym, jak poszkodowaną grupą społeczną w Polsce są przedsiębiorcy, wiecznie im tylko wiatr w oczy, koszty pracy, koszty pracy, koszty pracy.

Rafał próbuje się dodzwonić do Marcina. Bezskutecznie.

Rafał w Sosnowcu zatrzymuje się w mieszkaniu Beaty, przyjaciółki jego siostry. Jest to kawalerka, którą Beata ma od rodziców. Beata wyjeżdża na dwa tygodnie i zostawia mu to mieszkanie. Rafał siedzi wieczorem przed telewizorem; odreagowuje cały dotychczasowy stres serwując sobie amfetaminę, a potem jeszcze ciągnie whisky. Doznaje jakichś omamów, obrazy z telewizora i rozbudzonej używkami wyobraźni łączą się w dziwne ciągi. Kibole spod „okna papieskiego” w Krakowie nagle znajdują się przed wielkim billboardem, na którym jakiś cholernie piękny facet reklamuje coś strasznie luksusowego i robią się wściekli. Giertych, Wierzejski i Kaczyńscy wytykają go palcami od pedała. Rafał przełącza telewizor. Tam widzi skinów i tych kiboli (którzy wyciągane wcześniej stroną okna szaliki zakładają z powrotem na szyję) wysłanych na niego spod tego billboardu przez tamtych. A na kolejnym kanale człowieka rzucającego się z siekierą na coś. Zaczyna mu się wydawać, że ktoś jest za oknem. Podchodzi do niego i sprawdza. Nikogo nie ma, bo to piąte piętro, a on ciągle ma te zwidy. Słyszy kogoś za drzwiami, za oknami. Sekwencja jest poszarpana, składa się z pourywanych trochę chaotycznie ujęć, bo Rafał jest na takim haju, że nie panuje nad przyczynowo-skutkowym ciągiem zdarzeń. Podnosi słuchawkę, dzwoni gdzieś. Podchodzi do okna, bo znowu kogoś za nim widział. Myśli, że może ktoś jest na balkonie. Zaczyna barykadować drzwi balkonu komodą, choć ma w tym stanie problem z jej przepchnięciem. Dzwoni na policję, podaje adres, mówi, że ktoś chce tu się do niego włamać i go zabić, błaga o pomoc. Ledwie się rozłącza, a policja dobija się już do drzwi, prosząc, żeby otworzył. Rafał wpada w panikę - niemożliwe, żeby policja przyjechała tak szybko, to na pewno oszustwo, ktoś się podaje za policję, żeby się tu dostać. Zaczyna biegać po domu i krzyczeć, wołając o pomoc, o ratunek, bo tu jest fałszywa policja. Wychodzi na balkon przez okno (drzwi już są zabarykadowane) i krzyczy w kółko „Ratunku! Fałszywa policja! Ludzie, wezwijcie prawdziwą policję!” Policjanci tymczasem widzą go z okna korytarza i boją się, że on chce skoczyć, dzwonią po psychologa. Gdy Rafał wraca z balkonu do pokoju, jeden z policjantów wyważa drzwi i wszyscy tam wpadają. Próbuje złapać Rafała, ale ten im się wymyka z mieszkania na korytarz, krzyczy, żeby ktoś wezwał prawdziwą policję, bo tu jest fałszywa. Policjanci dopadają go przed windą i rzucają na podłogę. On nie przestaje krzyczeć, myśli, że oni wynoszą teraz meble i telewizor. Jeden z sąsiadów wygląda na chwilę przez drzwi, zobaczyć, co to za scena. Z windy wysiada siostra Rafała. Marcelina klęka przy nim, prosi policjantów, żeby go puścili. Pytają, czy on się na coś leczy.

- Miał ostatnio bardzo ciężki okres w życiu, załamał się.

Rafał przekonuje ją cały czas, że to fałszywa policja, bo przyszli od razu po jego telefonie, nawet minuta nie minęła. I wynosili telewizor, i wieżę, i inny sprzęt. Marcelina go uspokaja - wcześniej zadzwonił do jednego kolegi, musiał zapomnieć, i już mu sprzedał ten kit, że ktoś się włamuje, i ten kolega zadzwonił na policję i po Marcelinę. Marcelina bierze go teraz pod ramię i pokazuje mu telewizor i wszystko inne na swoim miejscu. Z wyjątkiem komody, która zagradza balkon. Policjanci dzwonią tymczasem do Beaty jako właścicielki mieszkania, żeby wszystko wyjaśnić. Marcelina kładzie Rafała do łóżka i go nadal uspokaja.

- Coś ty wziął, do cholery, co ci odbiło?...

Rafał u lekarki. Kaszle.

Rafał: Nie wiem, nie mogę się doleczyć od trzech tygodni...

Lekarka: Jest pan przemęczony. Studia, praca, stres. Organizm w pewnym momencie stanowczo odmówił posłuszeństwa, zanim go pan wyniszczy. Musi pan odpocząć.

Bank. Rafał rozmawia z urzędniczką. Przerwał studia, zawalił sesję, nie wytrzymał. Powtarzanie roku oznaczałoby, że musi zwrócić cały kredyt studencki, nie będzie już dalej go dostawał.

W mieszkaniu Beaty, już po wyjściu policjantów. Rafał leży w łóżku, już jest spokojniejszy, Marcelina siedzi obok niego i mówi do niego cicho. Rozmawiała z Piterem. Mogliby pojechać do domku jego rodziców na Mazurach, odpocząłby.

Wyjeżdżają tam razem. Ciąg spokojnych, pogodnych ujęć, niektóre nawet w zwolnionym tempie. Jadą razem samochodem - Piter, jego nowy chłopak Bartek, Marcelina ze swoim chłopakiem Wojtkiem, i Rafał. Na miejscu jest bardzo spokojnie i wesoło. Z offu słowa Marceliny, która wybiera się ze swoim chłopakiem do Londynu, oni oboje mają już załatwioną pracę, namawia go, by do nich dołączył. Inaczej nie wyjdzie z długów. Przy londyńskich zarobkach spłaci długi, rata kredytu studenckiego to tylko dwa dni pracy w Londynie, w Polsce jedna trzecia, czasem więcej, pensji; tutaj długi będą narastać. Tutaj nigdy nie znajdzie pracy za więcej niż 1200-1500 zł. Piter ma zupełnie inną sytuację - ustawieni rodzice, ich kontakty, może liczyć na ich pomoc przez pierwsze kilka lat, zanim stanie na nogi. Rafał na to liczyć nie może. Ojciec pewnie już ostatni, może przedostatni raz wyjechał na kontrakt, bo zdrowie mu szwankuje. Jedyne wyjście to Londyn. Marcelina skończyła studia na poziomie licencjata i chce już na zawsze wyjechać do Londynu. Rafał przygląda się uważnie Piterowi i Bartkowi. Są bardzo szczęśliwi. On to stracił, rzucając go dla Marcina.

Sosnowiec, mieszkanie Beaty. Rafał zbiera się właśnie do wyjścia, gdy dzwoni telefon. To Marcin. Rafał z wrażenia opiera się aż o ścianę. Marcin mówi tak, jakby nic się nie stało, jakby nie zniknął na miesiąc, jakby go nie okradł. Rafał aż nie wie, jak na to odpowiedzieć. Osuwa się na podłogę, próbuje opanować łamiący się głos. Marcin mówi, że odda mu te pieniądze. Prosi, żeby się spotkali, że wszystko będzie znowu dobrze między nimi.

- Do czasu aż mnie znowu zostawisz? Na lodzie...

- Przepraszam... Naprawdę przepraszam... Tęsknię za tobą, za twoimi dłońmi, za twoimi ustami...

Następnego dnia Rafał czeka na niego w parku obok więzienia w Katowicach. Czeki. I czeka. To siedzi na ławce, to się snuje koło fontanny. A Marcin nie przychodzi. Dzwoni do niego. Ale Marcin nie odbiera telefonu. Rafał powstrzymuje się od płaczu. Wstaje z ławki. Wykasowuje Marcina z listy kontaktów w telefonie. Idzie przez ohydny katowicki dworzec kolejowy. Przechodzi na drugą stronę i idzie na przystanek autobusowy na Skargi.

Rafał się pakuje.

Na lotnisku w Pyrzowicach zdaje bagaż i przechodzi kontrolę paszportową. Wchodzi po schodkach do samolotu.

Londyn, ten sam dzień 2006 roku. Rafał snuje się ulicami miasta. Kupuje sobie w kiosku jakąś gazetę. Potem w innym miejscu jakiegoś hot doga.

Patrice siedzi na łóżku w swoim pokoju hotelowym, oparty plecami o ścianę.

Matka Rafała je obiad tylko ze swoim najmłodszym dzieckiem. Na ścianie wisi mapa, w którą wbite są trzy szpilki - dwie w Londyn, trzecia gdzieś na francuskiej prowincji.

Rafał snuje się po ulicach Londynu.